GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok III. We Lwowie dnia 21. lutego 1895. Nr. 8.

Ingres Księcia Biskupa Krakowskiego.

Przyznać trzeba, że Kraków umie przyjmować Biskupa: od chwili przyjazdu do dnia ingresu nie przestawały snuć się deputacye powitalne, od przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych począwszy aż do drobnych stowarzyszeń.

Ale bo Książę Biskup potrafił w krótkim czasie zjednać sobie serca owieczek, skoro przybywszy do miasta, które podobnoś — złośliwi tak mówią — nie zawsze jest w zgodzie z ósmem przykazaniem, słyszeliśmy o nim tylko sądy dobre. Lecz nie żartujmy. Głęboka cześć Krakowian dla Księcia Biskupa i nawzajem Jego serdeczne uczucia dla Krakowa i przybyłych gości skojarzyły się tak pięknie w dniu ingresu, że nadały mu wybitny, szczególny charakter.

Nie brakło przedtem bajek, nie brakło uprzedzeń, które z nich się rodzą; właśnie dlatego każde wystąpienie Księcia Biskupa było nową niespodzianką, w obec której uprzedzenia jak wosk topniały a bajki ze wstydem kryły się jak nietoperze przed słońcem. I nic w tem dziwnego; wszak w każdem wystąpieniu Księcia Biskupa było wiele miary i serca a zarazem wiele siły i stanowczości, za któremi tęskni coraz bardziej społeczeństwo nasze, znękane zarówno miękkością władz swoich i jawnych, jak twardością i zuchwalstwem władz obcych i tajnych.

Gdy podczas ingresu przemówienie od tronu Książę Biskup rozpoczął wyznaniem osobistej „niegodności“ i „braku zasług“ w dyecezyi, gdy potem prosił kapłanów o pomoc a wiernych o modły, czuli wszyscy, że z całą prostotą i szczerością mówi to, co mu płynie z głębi duszy; ale z tą samą prostotą i szczerością przyjmował potem należne Mu hołdy i cześć, którą Mu składano i z góry oświadczył, że pragnie być dla wiernych, za przykładem Chrystusa „prawdą, życiem i drogą“, że się „przed żadną ofiarą nie cofnie“ a „żadnego trudu nie lęka“. Mówił zawsze z pokorą a zawsze *tanquam auctoritatem habens*; dlatego budził w słuchaczach ufność bez granic i pokój w ich dusze wprowadzał. W liście pasterskim do duchowieństwa żąda od niego „przedewszystkiem“ — czy może niezwykłej jakiejś rzeczy? nie — „aby uczyło dzieci katechizmu“, a dalej żąda wielkiego posłuszeństwa i domaga się, ażeby nie krytykowało rozporządzeń biskupich. Trzy rzeczy doprawdy dziś najbardziej będące na czasie. Treścią listu pasterskiego do ludu jest „pokój wam“ — ten pokój jedyny i prawdziwy, który dać może tylko życie chrześciańskie.

We wszystkich tych aktach publicznych, jakie objęcie dyecezyi za sobą pociąga, nie ma u Księcia Biskupa Krakowskiego ani miękkiej czułości, ani żadnego pochlebstwa, ale jest prawda i ta miłość ojcowska do swoich synów, których ceni a więc też po nich wiele dobrego się spodziewa a nawet wiele żąda. Jest w nich prawdziwie chrześciańskie poszanowanie i podniesienie godności ludzkiej i to się wszystkim szlachetnie czującym podobać musiało i ująć każde serce gorętsze.

Jak ks. Biskup szanuje godność polską i jak mu zależy na jej podniesieniu, słyszeliśmy w domu Jego wieczorem, gdy przy obiedzie wzniósł toast na cześć Papieża i Cesarza. Przypomniał bardzo wyraźnie, że jednym z wielkich tytułów wdzięczności naszej dla Papieży jest to, iż żaden z nich nie uznał rozbioru Polski a wdzięczność Cesarzowi wyraził za to, że ten szlachetny Monarcha „w poczuciu słuszności i sprawiedliwości“ zrobił nam tyle dobrego. Nie mówił też w następnym toaście o stosunku Kościoła do władz państwowych, ale o stosunku władz państwowych do Kościoła i z uznaniem podniósł, co w nim jest pochwały godnem. A w każdem słowie czuć było, że zna dokładnie zakres swej władzy i granicę, poza którą nie ustąpi. Słowem wszędzie godność, miara i prawda. Cechę tę posiadały nie tylko akty publiczne, płynące niejako z urzędu ale miało ją także prywatne, że powiemy, zderzenie się z ludźmi, którzy w dniu tym przystąpili do ks. Biskupa. Ktokolwie patrzył uważnie na akt, z natury swej jednostajnością nużący „składania h o m a g i u m“, który polega na tem, że setki kapłanów, jeden po drugim, klękają przed Biskupem i całują jego pierścień, ten był zdziwiony tą rozmaitością sposobów, z jaką Biskup ten prosty akt przyjmował. Widać było na twarzy jego to jakby ciekawość, to znowu radość, to rzewność, to czułe nachylanie się z wymianą kilku słów serdecznych, słowem, cały świat duchowych stosunków, głęboko ukrytych, które jednak mimowoli się wywnętrzniały. A wieczorem w pałacu ta sama rzecz powtórzyła się na większe rozmiary w gościnności, jaką każdy z uczestników znalazł u ks. Biskupa, wyłączną dla siebie a w szczególny sposób sobie miłą.

Rzeczywiście ingres Księcia-Biskupa nastręczał spokojnemu obserwatorowi widowisko rzadkie i budząc podziw, przywoływał na usta pytanie: jak jeden człowiek, jednego dnia, może z taką łatwością obracać się wśród tylu ludzi, stojących na rozmaitych stopniach hierarchii społecznej a przedstawiających różnorodne odcienie publicznego i towarzyskiego życia? — jak może w każdem zetknięciu się osobistem wszystko, co należy, tak zmierzyć, zważyć i odgadnąć? Czy to tak doskonale wyrobiona polityka, czy taka zręczność wrodzona? Ani jedno, ani drugie. Ani polityka, ani zręczność wystarczyćby tu nie mogły i rychło zdradziłyby swoją rdzenną próżnię i nicość. Tu trzeba czegoś nierównie większego i prostszego zarazem, bo — przy łasce Bożej — zapomnienia o sobie a pamięci o sprawie i o bliźnich. To cały sekret polityki chrześciańskiej; na tem polega ta roztropność wężowa, która jest wypływem i nagrodą gołębiej prostoty.

Jednem słowem, ingres odbył się nadzwyczaj poważnie i uroczyście. Ks. Arcybiskup Morawski, p. Minister Madeyski, p. Namiestnik Badeni i wielka liczba innych ludzi znakomitych uświetniła go swą obecnością. Lud zaś zbiegł się licznie na Wawel, illuminował miasto i korowodem z pochodniami powitał swego Biskupa. Rano mowy ks. Infułata Gawrońskiego, który zabrał głos w imieniu kapituły i całego duchowieństwa a także p. Friedleina, w imieniu miasta, piękne były i serdeczne. Wieczorem wykwintnym co do formy był toast Ministra Madeyskiego na cześć Biskupa.

Wszyscy czuli się szczęśliwymi i podniesionymi na duchu. My tylko, z lwowskiej dyecezyi przybyli, mieliśmy obok radości żal w głębi serca a nasz Arcypasterz wytłumaczył tę sprzeczność uczuć, gdy — zaznaczywszy, że poniesionej ofiary pamiętać i wypominać nie godzi się — za niezbity dowód swego przywiązania do królewskiego grodu uznał to życzenie, iżby Kraków w osobie nowego Biskupa tyle zyskał, ile Lwów stracił.

Echa z Rzymu.

Ostatnia podróż Zoli do Włoch nietylko nie przyniosła mu wszystkich upragnionych tryumfów, ale niejedną natomiast goryczą napełniła pyszną jego duszę, i ostatecznie posłużyła do większej czci Przeczystej i Niepokalanej Matki Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Ostatnia jego książka o objawieniach w Lourdes wywołała mnóstwo znakomitych odpowiedzi i to z różnych stron. Była też powodem, że dr. Boisserie, noszący nazwę lekarza-historyka Groty Lourdes, *(medecin-annaliste de la Grotte)* — pod jego bowiem nadzorem odbywają się na miejscu wszelkie badania cudownie uzdrowionych osób i spisywanie tychże, — postanowił w sposób naukowy wykazać rzeczywistość owych cudownych uzdrowień. Dlatego w Paryżu, w tak zwanem Kole Luksemburskiem w obec Nuncyusza papieskiego, dziennikarzy wszystkich odcieni i innych znakomitości, przechodzących liczbę 1.500 osób, odbył wykład naukowy, że tak powiem na okazach, o cudach w Lourdes. — Mówię na okazach, gdyż dr. Boisserie sprowadził na ten wykład najbardziej chorych a uzdrowionych w ostatnich kilku latach. Wykład ten z załącznikami fotograficznymi okazał się też i w druku. Otóż za przykładem dr. Boisserie podobny wykład powtórzono w samym Rzymie, w dniu 11. lutego, jako w dniu trzydziestosiedmioletniej rocznicy pierwszego Objawienia się Niepokalanej Dziewicy w Lourdes.

Wykład odbył się w obec mnóstwa obcych osób, a miał go przyboczny lekarz papieski, dr. Lapponi. Uczony profesor przedstawił najprzód wszystkie trudności podobnego wykładu, następnie wszystkie wątpliwości niedowiarków i tak zwane zarzuty naukowe, dotknął też zarzutów *hallucynacyi*, *illuzyi* i *suggestyi*. Wszystkie te domysły zbił i dowiódł, że nie mają najmniejszej podstawy bytu tak w objawieniach jak i cudownych uzdrowieniach w Lourdes. Gruntowny swój wykład zakończył słowami, że czas jest i to wielki, aby zaprzestać w imię nauki napaści na cuda w Lourdes, i czas wielki pozbyć się wszelkich uprzedzeń i względów ludzkich, pełnych bojaźni w oddaniu czci Niepokalanej Dziewicy w Lourdes.

Jednocześnie z tym wykładem młodzież katolicka miasta Brescyi, należąca do tamtejszego Koła katolickiego, noszącego nazwę *Jedność Leon XIII.*, napisała rodzaj protestu przeciw ostatniej książce Zoli, a ten protest, wystosowany do wszystkiej młodzieży włoskiej tak brzmi:

„Młodzieży włoska! Przed kilku miesiącami jeden cudzoziemiec plugawem piórem chciał poniżyć naukę, wydzierając jej nadprzyrodzoność i przybył do Italii, aby zebrać u nas oklaski, jakich mu szlachetni przedstawiciele francuskiego geniuszu odmówili.

Widzieliśmy, jak ten człowiek przejeżdżał ziemię Dantego, Rafaela i Palestriny, witany jako mocarz sztuki, on, który zaprzeczył szczytnemu zadaniu sztuki; chwalony, jako mocarz ludzkości, on, który zuchwale chciał jej wydrzeć Wiarę, zbliżającą ją do Boga, i łagodzącą boleści. — Rzym wolnomularski, weselący się, otwarł swe bramy dla Zoli, który Tę, co macierzyńską miłością przytula ludzkość całą, znieważył, pisząc utwór, pełen śmiesznych mrzonek; i tam to, wśród gwaru ucztowego i wśród płaskich pochlebstw, odezwał się głos, który nasze sumienia jako katolików i jako włochów ciężko obraził: była to zniewaga Maryi.

Tak, zostaliśmy obrażeni, jako katolicy, gdyż Marya jest najmilszem i najdroższem z naszych wierzeń; zostaliśmy obrażeni jako Włosi, gdyż nasza sławna ziemia była w ciągu wieków miejscem, na którem Marya okazała swą potęgę, gdyż włoskimi są te przewspaniałe kościoły, jakie natchniona sztuka włoska zbudowała na Jej cześć.

Zostaliśmy obrażeni, straszliwie obrażeni; dlatego też mocno protestujemy. Święty Starzec, zamieszkały w Rzymie katolickim, odmawiając przyjęcia znieważycielowi Maryi, zachęcił nas i uprzedził nasz protest.

Nie może Zola głosić swoim rodakom-wielbicielom, że włoska młodzież niemo skłoniła przed nim swe głowy.

O młodzieży, my walczący pod proporcem Boskim, a zarazem Papieskim, wznieśmy jednozgodny okrzyk i pokażmy, że w nas biją serca naszych przodków, że w nas pali się płomień naszych artystów, że w nas odzywa się mężne sumienie katolików i włochów".

Ten piękny protest znalazł gorące uznanie w katolickiej Italii i podpisują go, jak słychać, wszystkie stowarzyszenia, koła i t. p. zgromadzenia młodzieży katolickiej włoskiej.

— Nieśmiertelnej a błogosławionej pamięci ksiądz Bosco przed siedmiu laty zakończył swój pełen zbożnej pracy żywot, jednak dzieła jego, tak widocznie błogosławione przez Opatrzność Boską, rozwijają się dla dobra ludzi. Z ogłoszonego sprawozdania za rok ubiegły 1894, dowiadujemy się, że w tymże czasie 52 rozmaitych jego zakładów zostało otwartych. Zakłady te powstają z ofiar przedewszystkiem tak zwanych towarzyszy czyli współpracowników salezyańskich, którymi są osoby wszystkich stanów, chociaż nie należące do Zgromadzenia zakonnego Salezyańskiego. Właśnie w roku bieżącym, w dniach 23. 24. i 25. kwietnia, zbiera się w Bolonii Wiec tychże towarzyszy salezyańskich, mający się odbyć pod przewodnictwem ks. Rua, następcy ks. Bosco w zarządzie Zgromadzenia salezyańskiego, oraz wszystkich misyi i dzieł założonych i zostających pod rządem Salezyanów. Na wiec ten wybiera się wielka liczba towarzyszy salezyańskich nie tylko z Włoch, ale i ze Szwajcaryi, Francyi, Belgii, Niemiec, Anglii i Ameryki. Wielu biskupów, oraz kilku kardynałów zgłosiło już swe przybycie a opiekę nad wiecem przyjął arcybiskup boloński ksiądz kardynał Svampa.

Później podamy bliższe szczegóły o wiecu, a dzisiaj wypada wspomnieć, że komitet wiecowy w Bolonii, podzielony

na rozliczne komisye robi przygotowania do najpomyślniejszego przebiegu wiecu.

W końcu stycznia b. r. komitet ten przedstawił Ojcu świętemu cały porządek spraw wiecowych i pozyskał jego zatwierdzenie.

Dzieła zostające pod opieką Zgromadzenia Salezyanów, a popierane przez ich współpracowników czyli towarzyszy są rozliczne, a mianowicie: 1. Nabożeństwa świąteczne i ogrody dla rozrywki. 2. Szkoły dzienne i szkoły wieczorne. 3. Mieszkania i szkoły sztuk i rzemiosł dla ubogich chłopców. 4. Osady rolne dla chłopców wiejskich. 5. Seminarya dla uczniów przedewszystkiem z ubogiego i średniego stanu. 6. Seminarya i wykształcenie młodego duchowieństwa. 7. Rozszerzanie dobrych dzienników. 8. Misye zagraniczne pośród pogan i ludów dzikich. 9. Misye zagraniczne dla pożytku wychodźców włoskich. 10. Zakładanie szpitałów i usługa w nich zwłaszcza na misyach. 11. Nauczanie podczas ćwiczeń rekolekcyjnych. 12. Obsługiwanie kościołów tak prywatnych jak i publicznych.

Żeńskie zgromadzenie tak zwanych Córek Matki Boskiej Wspomożycielki, równie założone przez ks. Bosco, zajmuje się wymienionemi powyżej dziełami o tyle. o ile tego potrzeba dla wychowania i zaopatrzenia dziewcząt.

My polacy mamy w Zgromadzeniu Salezyanów przeszło stu rodaków. a z których jeden, syn wielkiego magnata polskiego, ksiądz August książe Czartoryski, zaledwie wyświęcony na kapłana, gdyby drugi Stanisław Kostka, w sławie wielkiej świątobliwości niedawno poszedł do Nieba. Możemy tedy mieć błogą nadzieję, że kiedyś i na naszej ziemi rozwiną się zakłady salezyańskie; a tymczasem prace i zasługi rodaków naszych wśród obcych ludów nam także przyniosą korzyść duchową i tę pociechę, żeśmy i my pracowali w dziele rozszerzania Królestwa Bożego wśród pogańskich i dzikich ludów.

Ks. dr. Wincenty Smoczyński.

Wiec Rzeszowski Organistów.

Któż z nas za lat młodych nie wsłuchiwał się pilnie w opowiadanie JPana Seweryna Soplicy o sławnym organiście Rysiu? „Nazywano go ordynatem nieświezkim, bo on był piątym czy szóstym, syn po ojcu. organistą farnego kościoła, a ta funkcya niezgorszym kawałkiem chleba była uposażona Miał i półwłóczę ornego gruntu, i piękną łąkę, i sad przy porządnym dworku, i trzysta tynfów, które wedle fundacyi corocznie od kahału nieświezkiego pobierał. A kolendy?... Wszakże opłatki, co pod koniec adwentu rozwoził po familii książęcej, zaczynając od Nieświeża, a kończąc na Kojdanowie, za nielada folwarczek stałby mogły. W domu chodził w szaraczkowej opończy, jak okoliczny szlachcic, ale na jego galową suknię warto było popatrzeć: kontusz z aksamitu czarnego, żupan atłasowy tejże barwy, pas sakiewny srebrny, a na tem wszystkiem z czarnej krepy płaszczyk na kształt paliuszu i doktoratka. Miał swoje koncepta, któremi i za uczonego i za krotochwilnego uchodził: jakoż nie bez tego, żeby odbywszy organistowskie wychowanie, nie był więcej z książkami obeznany niż ludzie światowi“.

Quantum procul ab illo dzisiejszy kolega zawodowy ś. p. Rysia! Jakże często przypomina z Sienkiewicza rzewnej nowelki znanego „organistę z Ponikły“, który — mimo „sprytność“ do muzyki — na mróz dobry ubierał się kuso: „w krótki surdut, jeszcze krótszy na wierzchu kożuszek, w czarne kortowe spodenki i cienkie łatane buty, a na głowie miał podszyty wiatrem kapelusz“ i otrzymał wprawdzie, po najdłuższem życiu Mielnickiego, dobrą posadę w Ponikle, ale na niej miejsca nie zagrzał, bo tuż po spisaniu kontraktu z kanonikiem, wracając do domu, biedaczysko zmarzł w drodze.

W Galicyi stosunki materyalne organistów doznały fatalnego pogorszenia od czasu, w którym oderwano szkołę od Kościoła. Niegdyś wielu organistów łączyło swoje funkcye zawodowe z obowiązkami nauczyciela wiejskiego. Po roku 1869 organiści przestali być nauczycielami a w dalszem i nieuniknionem następstwie stracili pobory, należne za nauczanie dziatwy. Ponieważ marzyć dzisiaj nie można o odzyskaniu szkoły dla organistów, a los wielu z nich jest istotnie przykry i godny politowania, przeto pierwszy wiec organistów galicyjskich w Rzeszowie, odbyty 7-go b. m., był wyrazem piekącej potrzeby.

Poświęcając kilka uwag rezolucyom, na wiecu uchwalonym, czynię to z największą sympatyą dla samej sprawy i ze szczerem życzeniem, aby po pierwszych uchwałach, nie we wszystkiem praktycznych, słusznych i do celu wiodących, nastąpiły inne, w pomyśle trafniejsze a donioślejsze w skutkach.

Encyklikę Ojca św. *Rerum Novarum* tak pojmuję, że jest ścisłym postulatem sprawiedliwości, aby pracownik pilny i oszczędny miał dochód, wystarczający na pokrycie normalnych potrzeb. Do normalnych zaś potrzeb mężczyzny dojrzałego zaliczam także rodzinę. Zdaniem więc mojem, organista też tyle winien pobierać dochodu, iżby pokryć był w stanie skromne potrzeby własne i rodziny. Gdyby wszystkie jego pobory, z jakiegokolwiek źródła płynące a razem zliczone, postawiły organistę na równi z kancelistą sądowym, to nie sądziłbym, że otrzymuje za wiele.

Ale mam tu na myśli organistę, dostatecznie ukwalifikowanego do zajęć, jakie sprawuje, któryby nadto przez cały dzień tak był zajęty pracą, iżby wieczorem. udając się na spoczynek, mógł z czystem sumieniem powiedzieć sobie, że spełnił przykazanie — nietylko Adamowi, ale i wszystkim jego potomkom dane: — „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba“. (Gen. III, 19).

Jest to błąd wielu organistów (a nie uchronił się jego także pierwszy ich wiec), że chcieliby zapewnić sobie zupełne utrzymanie w zamian za funkcye. które trwają przez krótką część dnia. Wedle rezolucyi szóstej „obowiązkiem organistów jest tylko śpiew i gra na organach i asystencya podczas pogrzebów jako cantor ecclesiae“. Na te czynności organista nie potrzebuje zużyć przeciętnie więcej jak po 2 godziny dziennie. Otóż żadnemu z poważnych socyalistów nie przyszło na myśl obiecywać społeczeństwu tak rajskich stosunków, iżby dwugodzinna praca dawała utrzymanie „godne człowieka“ na całych 24 godzin pracującemu i jego rodzinie.

Choćby dla tego, aby uniknął próżnowania, organista, obok czynności, jakie mu wyznacza Wiec Rzeszowski, winien podjąć jeszcze pracę inną, która wypełniałaby mu przeważną część dnia roboczego. Chcieć żyć dwugodzinną pracą w kościele, to nie znaczyłoby Panu Bogu służyć, ale Pana Boga wyzyskiwać. Z parafian nie jeden bierze udział we wszystkich nabożeństwach. jakie się w kościele trafiają. a z tego tytułu nie ma żadnych pretensyi do funduszu religijnego.

Organiście należy się zapłata z kościelnego majątku: dignus est operarius mercede sua, ale tylko w stosunku do tej pracy, którą spełnia w posłudze Kościoła. Resztę kwoty, potrzebnej do życia, powinna mu dać praca dodatkowa.

Wynaleść taką pracę, przynoszącą zyski, jest rzeczą w pierwszym rzędzie samych organistów, a w drugim proboszczów. Bądź co bądź organista jest osobą nam bliską, więc ma prawo do szczególniejszej opieki naszej na podstawie tych słów św. Pawła: „Si quis suorum et maxime domesticorum curam non habet, fidem negavit et est infideli deterior. (1. Tim. V. 8). Proboszcz musi tego żądać, aby jego organista był wzorem dla parafian, nie byłby zaś wzorem lecz gorszycielem, gdyby po odśpiewaniu swego pensum na chórze nic nie robił, choć zdrów i silny, lub tylko bębnił na fortepianie jak nieprzymierzając panna na wydaniu. Ani lud ani proboszcze wiejscy koncertowej gry i koncertowego śpiewania nie żądają, bo też nie mają z czego opłacać artystów. Zdaniem mojem, proboszcz w sumieniu byłby obowiązany rozstać się z takim organistą, któryby nie był gotów zaprzątnąć całego dnia godziwą i produktywną pracą

A jakaż to może być praca?

We wielkich miastach muzyk, zdolny i dobrą posiadający szkołę, mógłby liczyć na to, że w udzielaniu lekcyi śpiewu czy muzyki znajdzie zajęcie wystarczające i uzupełnienie dochodów ściśle organistowskich. W mniejszych miastach i po wsiach to źródło dochodu prawie nie istnieje. Niepraktycznem wydaje mi

się bowiem życzenie Wiecu Rzeszowskiego, by „dla ujednostajnienia nauki śpiewu i podniesienia poczucia estetycznego u dzieci szkolnych, mogli udzielać śpiewu organiści“.

Nauczyciele szkół ludowych uczą się w seminaryach nie tylko śpiewać, ale i udzielać śpiewu; jeżeliby kandydat otrzymał z tego przedmiotu cenzurę niedostateczną, to nie uzyska świadectwa dojrzałości; nauczyciel zatem nie tylko ma patent, uprawniający do udzielania śpiewu, ale nadto znając pedagogią z teoryi i praktyki, zazwyczaj potrafi udzielać śpiewu więcej metodycznie niż organista.

Gdyby zatem władze uznały za stosowne obciążyć budżet szkolny remuneracyą za śpiew, to po wynagrodzenie takie wyciągnęliby także rękę nauczyciele — a komuż z nich onoby się nie przydało? — nie możnaby zaś temu żądaniu nauczycieli odmówić słuszności.

Więc jakież zajęcie wyszukać dla organistów? Odpowiedź na to pytanie zawisłą jest od lokalnych stosunków. W niektórych miejscach mógłby organista utrzymywać sklepik chrześciański, w innych zapewniłoby mu pokaźne zyski rzemiosło lżejsze, od którego palce nie grubieją n. p. krawiectwo, introligatorstwo i t. p., gdzieindziej znowu dzierżawienie gruntu, ogrodownictwo, zarząd gospodarstwa proboszczowskiego, pasieka byłyby zajęciem rentującem się. Nie byłoby też źle, pisarzów gminnych dobierać z grona organistów, bo odliczywszy wyjątki, są to ludzie uczciwi i bogobojni, którzyby nie chodzili szlakiem pokątnych doradców prawnych.

Godzę się w zupełności na życzenie, wyrażone w rezolucyi II. „iżby w każdej dyecezyi były utworzone seminarya organistowskie, gdzieby się organiści kształcić mogli“. Jednak poszedłbym dalej niż wiec i pragnąłbym, aby w tych seminaryach nie tylko otrzymywała młodzież wykształcenie zawodowe, ale także pod czujnem okiem przełożonych odbierała chrześciańskie wychowanie. Jeżeli organista ma być wzorem dla parafian, a gotowych wzorów społeczeństwo samo nie dostarcza, to trzeba je sobie wyedukować w szkole. W tem wychowaniu należałoby o to się starać usilnie, aby młodzież przywykła przestawać na małem, widzieć w kapłanach przedstawicieli samego Chrystusa Pana i cenić każdą pracę, choćby ręczną, w tem przeświadczeniu, iż odkąd Pan Jezus rękodzielnika obrał sobie opiekunem, żadna praca uczciwa nie hańbi, ale hańbi próżnowanie.

Aby nie powiększać proletaryatu szeregami nędzarzy śpiewających i grających, do szkoły organistów powinnoby się przyjmować tylko takich chłopców, którzy poprzednio wyzwolili się w rzemiośle, albo wypisali w handlu, albo ukończyli niższą szkołę rolniczą. Nie potrzeba się obawiać, iżby w obec tych wymagań zabrakło kandydatów stanu organistowskiego. Dzisiaj, Bogu dzięki, młodzieżą rzemieślniczą i handlową duchowieństwo coraz gorliwiej się zajmuje, więc w stowarzyszeniach chrześciańskich znajdzie z pewnością od czasu do czasu młodego człowieka z dobrym głosem i uchem muzykalnem, którego łatwo będzie nakłonić do odbycia kursu organistowskiego tą uwagą, iż łącząc swój fach z posadą organisty, rychlej zabezpieczy sobie egzystencyą przyzwoitą a nadto uzyska miłą zawsze i pożądaną zmianę w pracy.

Ale to są projekty, odnoszące się do przyszłości. Zanim doczekają się zrealizowania, już teraz ratować należy organistów takich, jacy są i dostarczać im pracy, jakiej podołają, aby ochronili się niebezpieczeństw nieodstępnych od bezczynności i powiększyli swoje dochody. Dobrze zatem postępują ci proboszczowie, którzy z niewygodą własną a dla dobra organistów powierzają im funkcye kościelnych lub wyręczają się nimi w licznych a kłopotliwych zajęciach gospodarskich. Nie widzę zaś w tem nic ubliżającego godności stanu, że organista pojedzie na jarmark za sprawunkami albo przypilnuje żeńców przy robocie albo nawet w czasie odpustu obejmie zarząd nad improwizowaną służbą, uważając, by przyjęcie gości odbyło się w porządku.

Znam takiego totumfackiego, na którego proboszcz spuścić się może bezpiecznie we wszystkich czynnościach, niewymagających święceń; proboszcz wie, że heroicznej pokory żądać od ludzi nie można, więc posług, do których jest parobek, od organisty nigdy nie wymaga; organista znowu, choć organista, nie przebiera, chwyta się roboty, jaka się nawinie; niczego wprawdzie nie uczył się systematycznie, ale wszystkiemu od biedy poradzi; za swoim kanonikiem w ogień by skoczył, a tak się z nim zidentyfikował, że nie robiąc różnicy, wszystko, co się dzieje w plebanii, pisze na wspólny rachunek i n. p. mówi: „**My** powiedzieliśmy dziś cudowne kazanie, czeka nas wielka praca w konfesyonale“ i t. d. Jest on najzupełniej zadowolony ze swego stanu i cieszy się też powszechnym szacunkiem. Szkoda tylko, że czterema parami wołów nie wyciągnie go na żaden wiec. „**My** musimy parafii pilnować“ — powiada.

Ponieważ organistowstwo nie jest zatrudnieniem, wyczerpującem siły robocze normalnego człowieka; ponieważ w skutek tego wynagrodzenie organisty z funduszów kościelnych ma raczej charakter remuneracyi niż zupełnej płacy, do której prawo nadaje jedynie zajęcie, obliczone na dzień cały; ponieważ organista dodatkowych środków stosownego utrzymania szukać zazwyczaj musi w pracy nieorganistowskiej, której jakość zależy od lokalnych warunków; przeto niewiele szans ma życzenie wiecu rzeszowskiego (rezol. VII.), aby konsystorz nadawał posady organistowskie.

Takiej praktyki w Kościele nigdy nie było, a proboszcze, o ile mi wiadomo, nie dali powodu do tego, ażeby konsystorz odbierał im starodawny przywilej przyjmowania i oddalania organistów. Byłoby to nieuzasadnione votum nieufności. Konsystorze mogą jednak wezwać dziekanów, ażeby w czasie swoich wizyt badali między innemi także stosunek proboszcza do organisty, zastanawiali się nad tem, czy remuneracya organistów odpowiada ilości pracy od nich wymaganej i w danym razie usuwali przypadkowe nieprawidłowości. Przeciw takiej kontroli, leżącej w zakresie czynności dziekańskich, proboszcze z pewnością nie podniosą żadnych zarzutów, owszem będzie ona im na rękę, bo sumiennemu człowiekowi miło jest uchylić się od wyrokowania w takiej sprawie, gdzie jego osobisty interes wchodzi w grę.

Niejasna jest rezolucya V., w której wiecownicy domagają się, aby duchowieństwo „wypłacało organistom z dochodów kościelnych w parafiach liczących do 3000 dusz trzeci grosz, w parafiach liczących do 5000 dusz czwarty grosz, a w parafiach liczących nad 5000 dusz piąty grosz“. Nazywam tę rezolucyę niejasną z tej przyczyny, że niewiadomo, czy wiecownicy pragną partycypacyi we wszystkich dochodach kościelnych lub tylko niektórych. Niewiadomo także, czy mają na myśli dochody brutto lub netto. Zresztą wyjaśnienie tej kwestyi, jak mniemam, nie miałoby praktycznego celu. W obliczeniu należnej organistom remuneracyi skalą być powinna ilość dostarczonej pracy, nie zaś dochód proboszcza.

Rozumiem, że organista, nieraz biedę klepiąc, patrzy z melancholią na dostatek proboszcza. Sprawiedliwość jednak powinna go skłonić do przyznania, że proboszcz nie tylko ma studya nierównie wyższe i większą odpowiedzialność, ale także obowiązek reprezentowania stanu duchownego, a ten kosztowny obowiązek to sprawia, że proboszczowi trzeba bardzo oszczędzać i dobrze gospodarować, aby tylko związać końce i nie umrzeć w długach.

Zbyt dawno zerwałem bezpośredni związek z życiem parafialnem, abym skreślone tu uwagi uznawał za ostatnie słowo w sprawie polepszenia doli organistowskiej. Owszem proszę, aby praktyczniejsi Bracia dopowiedzieli to, com w pośpiechu przeoczył i sprostowali, com błędnie przedstawił.

Dyskusya otwarta.

Ks. Z. Lenkiewicz.

Demokracya katolicka w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

XXXIX.

Obowiązek klas wyższych.

Czyż same tylko duchowieństwo ma obowiązek bronienia ludu od niewiary, grożącej mu ze strony panującego dziś liberalizmu; — a tem samem, społeczeństwa od

rozprzężenia? A nawet, czy skuteczna byłaby taka obrona, gdy w jednym obozie znajduje się lud z duchowieństwem, a za okopami, nie Pankracy już, jak w „Nieboskiej Komedyi“, ale z ducha swego zwietrzały, zliberalizowany hrabia Henryk?

Nie. Obowiązkiem klas wyższych, szlachty, czy nie szlachty, lecz klas nie depcących przeszłości, obowiązkiem każdego prawego Polaka jest nawiązywać zerwaną nić tradycyi. A w czem zerwaną? Oto w tem, że ojcowie nasi, choć błądzili nieraz, jednak brali katolicyzm ze strony żywej, wprowadzali go w życie prywatne i publiczne, jako prąd Boskiej żywotności i na nim życie kraju opierali: więc i poczuwali się do obowiązku zachowania go w Polsce, zachowania Polski dla Chrystusa, królującego w Kościele. Dla wypełnienia tego obowiązku, to podnosili poziom duchowy przez rozliczne fundacye pobożne, to przelewali krew w walkach, bez których katolicyzm nie byłby dosięgnął dni naszych na naszej ziemi. Ze wszystkiego, czem Polska była, ze wszystkich jej trudów, jej cierpień, jej mąk dzisiejszych i jej walk przeszłych, co pozostało przy życiu, jeśli nie ten fakt, żeśmy narodem katolickim? — i dla tego, że katolickim, potrzebującym osłony niepodległości narodowej w obec herezyi i schyzmy z otwartym gwałtem na życie nasze następujących? Jakimże sposobem mogliby się uważać za synów Polski, za przechowujących jej tradycye, za wykonywujących jej zadania, tacy co, będąc potomkami męczenników i bohaterów dla wiary, krwią granice Ojczyzny znaczących, — dziś w szeregach liberalnych, jeśli nie masońskich, przyczynialiby się do zniszczenia największego i najtrwalszego dzieła przodków, do odebrania ludowi wiary, do uniemożliwienia między nami chrześcijańskiego uspołecznienia?

Niestety, nasza szlachta, a raczej, w ogóle mówiąc, cała niemal tak zwana inteligencya, w y k o l e i ł a s i ę z t r a d y c y i n a r o d o w e j, i coraz mniej ją rozumiejąc, coraz bardziej zdaje się od niej oddalać.

W istocie, zadanie chrześcijańskiego, katolickiego narodu, przypominamy to, jest przedewszystkiem wewnętrzne udoskonalenie społeczeństwa w takim celu, aby jak największa ilość ludzi mogła osiągnąć dozwoloną tu szczęśliwość; — i to w takich warunkach, by to ziemskie szczęście było im ułatwieniem, nie utrudnieniem, do zbawienia wiecznego. Za tem idzie obowiązek chronienia wiary w społeczeństwie, a zwłaszcza wiary tych, którzy sami niemogą ani uprzedzić, ani odepchnąć niebezpieczeństwa. Kwestya ta moralnego podniesienia mas w porządku chrześcijańskim z wysoka dominuje nad wszelką kwestyą wewnętrzną i sprawia, że nie wolno nam wyrzekać się nadziei niepodległości, zwłaszcza, gdy idzie o poddaństwo względem innowierców, nie tolerantów, jakiemi były starożytne pogańskie państwa Babilonu, Persyi lub Rzymu, ale takich, co uważają propagandę fałszu i niemoralności za podstawę swego nad nami panowania.

Obowiązek ten, względem wiary katolickiej, ciążył dawniej na monarchii chrześcijańskiej. Teraz, gdy ona znikła, jako instytucya, — bo tam nawet, gdzie naczelnik państwa jest dobrym katolikiem, fikcya konstytucyjna odejmuje mu odpowiedzialność za własne czyny, — Kościół zostałby bez obrony i pomocy, gdyby mu to samo społeczeństwo, wystąpiwszy dziś na pierwszy plan, nie zastępywało monarchii chrześcijańskiej, i nie spełniało, w inny sposób, obowiązku ochrony wiary, szerzenia jej i wzmocnienia w masach: obowiązku tem ważniejszego dziś, że w łonie tych mas kształci się społeczeństwo jutrzejsze czyli następca tronu, z którego dzisiejszy ogół króluje.

Słowem, gdy monarchja — zamiast być Kościołowi „mieczem i puklerzem“ stała się jego rywalką, i nareszcie na nim rękę położyła, Bóg zrządził, że z obudzonych do życia społeczeństw wyszła niejaka naprawa złego. Zamiast monarchów, nie mogących już nazywać się „biskupami życia zewnętrznego“, stanęli do pomocy Kościołowi ludzie prywatni, wierzący a gorliwi, skupiający opinię mas w koło siebie. Póki rządy pomagały Kościołowi w praktycznem przeprowadzeniu myśli jego w społeczeństwie — póty niepotrzeba było, w zasadzie, innego udziału żywiołu świeckiego w spełnianiu zamiarów Bożych na ziemi. Teraz znowu widzimy, jak żywioł świecki, społeczeństwo same, ożywione wiarą i zapałem, przystępuje do współpracy z duchowieństwem, i pod jego wodzą, nad urzeczywistnieniem Królestwa Bożego w świecie.

Tak się dzieje na Zachodzie. A jeżeli tak się tam dzieje, to o ileż więcej powinnoby się dziać u nas, którzy od wieku nie mamy zgoła w czyje ręce złożyć obrony Kościoła w naszym kraju?

Niestety, u nas klasy wykształcone choć chwalą jeszcze Konfederatów Barskich, wszakże nie idą w ich ślady; nie podnoszą się dla bronienia wiary; — zerwana tradycya! A dlaczego tego nie czynią? Dla tego, że ich katolicyzm nie jest na wysokości ich czasu i zadania.

Na Zachodzie od początku wieku wszczęła się potężna reakcya katolicka przeciw prądowi pogaństwa, który po długiem nurtowaniu opanował był całe społeczeństwo i narzucił mu zasady i cześć liberalizmu. W liberalizmie bowiem zebrały się i rewolucya religijna, i odrodzone w literaturze i sztuce pogaństwo, i niewiara, i filozofia przeszłego wieku, i nareszcie rewolucya społeczna i polityczna. Z niego zaś wypłynął dziś socyalizm, ostatnia a logiczna jego konsekwencya.

U nas, że nad wszystkiem górował jeden wzgląd wybicia się na niepodległość; i żeśmy w tem liczyli na pomoc rewolucyjnych ludzi i zasad, i starali się o jedność naszej opinii publicznej w tym kierunku; i żeśmy w tym samym kierunku prowadzeni byli przez mistrzów słowa; więc być nie mogło u nas, choćby dla tej jednej przyczyny, takiego, jak na Zachodzie, odnowienia nie katolicyzmu, oczywiście, lecz jego wpływu, uzbrojenia i taktyki bojowej. Do tego dodać należy, że nad nami „Święte Przymierze“ szczególną rozciągało opiekę i szczelną straż trzymało przy moście, łączącym nas z Rzymem.

Stało się więc, że nasz katolicyzm oziębił się i jakoby skrzepł w postaci jakiegoś katolicyzmu „cywilnego“, świeckiego, jakby schyzma jaka, na obrzędowem i urzędowem życiu niemal poprzestającego, i, według modły i miary, dla Bożej prawdy przez „Swięte przymierze“ ostemplowanej, ułożonego katolicyzmu. Zeszedł on powoli u nas — z godności życia Bożo-ludzkiego — na rolę jakby prawa ceremonjalnego, świętego bez wątpienia, ale zewnętrznego, pod podstaciami „narodowego

obyczaju", „wiary ojców", „pobożności ludku", „tradycyjnych obrzędów" występującego i służącego, jak świecki sprzęt jakiś, ku ochronie narodowej odrębności naszej.

Słowem, powoli i nieznacznie religia nasza przyjęła względem narodu obowiązki urzędowania cywilnego, jakie jej przyznawały zasadniczo i świadomie galikanizm, józefinizm, starokatolicyzm, nie mówiąc już o protestantyźmie i schyzmie. Sprawdziło się u nas to, co się zawsze dzieje, kiedy stosunek Kościoła krajowego z Rzymem jest utrudniony, a ludzie trzymają się go dla względów politycznych, — to mianowicie, że co w nim jest życiem, stało się teoryą, systemem, formułą bez treści. Przestał on niemal być znanym i rozumianym, jak niegdyś w narodzie żydowskim, przed Ezechjaszem, zakon Mojżeszowy. Są u nas ludzie, a zwłaszcza byli, którym bardzo chodzi o niektóre praktyki i obyczaje, choćby o pogrzeb religijny, ale którzy tak myślą i tak żyją, jak gdyby nie byli, nietylko katolikami, ale nawet chrześcijanami; a mają się zawsze za dobrych katolików. I to jest przyczyna, dla której katolicyzm nasz, jako nigdy u nas jawnie nie umarł, tak też i nie zmartwychwstał, podobnie, jak na Zachodzie; — tylko leży w letargu.

Jeżeli to wyznaję o moim ojczystym kraju, bo wyznać muszę, — to czynię to z wielką żałością i zawstydzeniem, lecz nie chcę, i nie mogę do tych należeć, którzy swoim kryją prawdę, aby się przed obcymi źle nie wydali. Biorę na seryo zasadę, że „prawda nas wyzwoli", nie zaś dobre o nas ludzkie mniemanie. Uwierzyłem na prawdę temu, że na obcych nie mamy co liczyć; i gardzę ich pochwałą, jeśli dla niej mamy sobie samym kłamać. Więc, dla tego, sumiennie powiadam, że, jeśli nie brać wyjątków w rachubę, i przyznając nawet, że one są teraz liczniejsze, niż przedtem, to, dla większości, u nas, religia nie jest treścią życia. Ona jest po za życiem, jest stemplem lub formułą dla jednych, dla drugich religią niby, ale braną zabobonnie. Wiem, że się to wyda za ostre, co tu mówię, lecz, jest prawdą, i chciałbym, aby ostrzem wraziło się w serca. Rozdział między życiem a wiarą, o którym już się wyżej mówiło, istnieje bądź w wyższych klasach, bądź w ludzie, tu i tam inaczej, ale więcej pono w wyższych klasach.

W ludzie religia mało przejmuje życie. Obok pobożnych i szczerych westchnień w kościele, obok tłumnego uczęszczania na nabożeństwa, zachowują się i nieprzestrzeganie przykazań, i zły obyczaj, i kłamstwo, i kradzież i brak litości, i obłuda, i podejście. Po za praktyką kościelną, najczęściej kończy się wpływ religii; a panowanie ducha, zwycięstwo nad sobą, będące owocem duchowym chrześcijanina, pomimo pracy duchowieństwa, leżą odłogiem.

Jest w ludzie, co prawda, ogólne, i pokorne, i piękne poddanie się woli Bożej, którą widzi w każdym wypadku, w każdej klęsce jak w każdem błogosławieństwie, i stąd życie jego ma niewątpliwie podstawę nadprzyrodzoną. Lecz na tym gruncie nadprzyrodzonym trzeba niestety przyznać, że rosną chwasty.

Ale jeżeli to płytkie przejęcie życia wiarą jest w ludzie łatwiejszem do zrozumienia, to w wyższych klasach tak nie jest. A potęgują je tu opinie liberalne, niewiarą ze szkoły i ze złego przykładu wiejące, i obyczaje niemoralne. Jak w ludzie tak i tu uznaje się potrzebę pewnych praktyk religijnych, lecz ani życie nie jest więcej przejęte religiją ani zwycięztwo i panowanie rozumu skuteczniejsze. A co do cechy nadprzyrodzonego życia, do przyjęcia wszechwładzy Bożej i poddania się Jego rządom, jest ono bez porównania mniejszem. Zdarza się w tych klasach, że ludzie niekiedy występują czynnie jako katolicy; choć nie mają ani wiary katolickiej, ani strzegą przykazań. Niech się na przykład spojrzy na szereg nazwisk podpisanych pod odezwą zwołującą na Wiec katolicki w Krakowie, a obaczy się obok najlepszych nazwisk inne budzące poważne wątpliwości pod względem wiary lub moralności. Widać, że owi najlepsi nie czuli niestosowności zaliczenia tamtych pomiędzy chorążych katolicyzmu. Takie wojsko katolickie wygląda nie na rycerzy krzyża, ale na zaciężnych żołnierzy Wallensteinowskich. To samo się powie i o naszych dziennikach.

W ogóle splątanie i pomięszanie pojęć, dla oka przywykłego do jasnego rozdziału zasad w walkach zachodu, jest u nas niesłychane. Liberalizm z katolicyzmem, obrona wiary z napaściami na Papiestwo i biskupów, niemoralność w obyczajach z poświęceniem, oczywiście już tylko patryotycznem, a nie nadprzyrodzonem, wszystko to razem, przy naiwnem mniemaniu, że lepiej rozumiemy katolicyzm, niż Kościół. Możnaby tego chaosu przytoczyć wiele przykładów, podam tylko jeden, prawda że szkaradny, a znany mi z bardzo pewnego źródła. Lat temu kilkanaście między Unitami Chełmskimi znalazł się kapłan z Galicyi przynoszący im pomoc duchową, wiadomo z jakiem niebezpieczeństwem. Gdy w jednem miejscu, po dokonaniu obrzędów świętych, po udzieleniu łask i pociech, nauk i Sakramentów, jak to w katakumbach czyniono, udał się na spoczynek, niech zgadnie kto, jak go uczcili młodzi ludzie, narażający się więcej od niego, by mu jego czynność ułatwić. Oto zrobili mu propozycye bezczeszczące, dowodzące, iż ani kapłaństwa, ani wiary nierozumieli, a może jej nie mieli — i że poświęcenie ich nie było z miłości dla ludu, tylko z pogańskiego patryotyzmu poczęte. Istni Gabaonici, rąbiący drwa dla Świątyni, a nie mający doń wstępu! Powie kto, że to wyjątek? Zgoda i na to — ale na zachodzie taki wyjątek byłby niemożliwy. Możliwy on jest tam, gdzie powszechnie przyjęte wyobrażenia są bezładnym chaosem, tam gdzie w duszach, jak w panteonie Tyberyusza, czczony jest Chrystus obok fałszywych bogów.

Ten brak zmysłu dla prawdy życia chrześcijańskiego; ta trudność w przyjęciu go za podwalinę nadprzyrodzoną naszego życia narodowego; i to płynące ztąd pomięszanie pojęć i obojętność w obcowaniu z ludźmi inaczej wierzącymi od nas, obojętność na prawdę lub nieprawdę, a więc na prawo lub bezprawie; ten coraz powszechniejszy utylitaryzm konsekwentnie z tego wynikający, a sprowadzający obniżenie poziomu moralnego; ten brak zasad, którego znakiem najwybitniejszym jest to, że ludzie bez wiary i zasad mogą w życiu publicznem przywodzić tym, którzy mają wiarę i zasady — oto przyczyna dla której, aż do gruntownej odmiany u nas nie ma i nie może być, pracy społecznej katolickiej prowadzonej przez klasy wyższe. Więc jest i musi

być w częściach żywotnych narodu, jakiemi są stan duchowny i lud, nieufność i zaniepokojenie, z którego korzystać muszą agitatorzy i awanturnicy.

Niechże się nam oczy raz otworzą na prawdę i obowiązek! Zrozumiejmyż, że czas sztuczek i zręczności mija, i że trzeba nareszcie w życiu naszem społecznem, podnieść jawnie chorągiew krzyża, bez płonnej obawy zerwania zwodniczej jedności opartej na tolerowaniu, nie już ludzi błądzących, ale błędów, a która może być tylko martwą jednością zobojętnienia.

(Ciąg dalszy nast.)

Ks. L. Z.

Encyklika Jego Świątobliwości Papieża **Leona XIII.** do Arcybiskupów i Biskupów w Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki.

(Ciąg dalszy).

My jednak, o ile na to pozwalały okoliczności, nie ustawaliśmy nigdy w podtrzymywaniu i utwierdzaniu religii katolickiej w Waszej ojczyźnie.

Z tego powodu, jak to wiecie dobrze, działaliśmy w dwojakim kierunku: po pierwsze, popierając rozwój naukowy; po drugie, uzupełniając zarząd kościelny. Choć bowiem wiele było cennych zakładów dla studyów uniwersyteckich, uważaliśmy za potrzebny taki zakład, któryby ustanowiła powaga Stolicy Apostolskiej i wyposażyła wszelkiemi prawami, a w którymby katoliccy profesorowie uczyli łaknących wiedzy przedewszystkiem nauk filozoficznych i teologicznych a następnie, skoro na to pozwoli czas i okoliczności, także innych umiejętności, mianowicie tych, które w naszej epoce powstały i wydoskonaliły się. Wszelkie bowiem naukowe wykształcenie jest niezupełnem, jeżeli nie łączy się z wiadomościami z innych zakresów. W współzawodnictwie umysłów, w tej rozpowszechnionej, samo przez się chwalebnej i uczciwej żądzy wiedzy powinni katolicy przodować a nie iść za innymi; dlatego należy zgłębiać wszystkie umiejętności, umysł skierować ku poszukiwaniu prawdy i, o ile to być może, ku wszechstronnemu zbadaniu przyrody. Tego właśnie pragnął Kościół każdego czasu i przyczyniał się do rozszerzania granic wiedzy, ile mógł i potrafił.

I oto dlatego, Czcigodni Bracia, listem Naszym z dn. 7. marca 1889 ustanowiliśmy dla młodzieży, żądnej wyższego wykształcenia, uniwersytet w stolicy Waszej Washingtonie, który Wy sami znaczną większością uznaliście za najlepsze miejsce dla studyów naukowych. Omawiając tę sprawę (dnia 30. grudnia roku 1889) na Konsystorzu z Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Kardynałami Świętego Kościoła rzymskiego, objawiliśmy wolę, aby w uniwersytecie tym było prawem, łączyć wykształcenie i uczoność z nieskazitelnością wiary a młodzież kształcić zarówno w religii, jak w nauce świeckiej. Dlategoteż postanowiliśmy, aby nad rozkładem nauk i karnością uczniów czuwali Biskupi Stanów Zjednoczonych a Arcybiskupowi z Baltimore powierzyliśmy urząd kanclerza.

Z pomocą Bożą rozpoczęto pomyślnie.

Jakoż kiedyście święcili stuletnią rocznicę ustanowienia hierarchii kościelnej w Stanach Zjednoczonych, zainaugurowano pod szczęśliwą wróżbą, w obecności Naszego delegata wykłady teologii, którymi zajmują się nadal znakomici mężowie, łączący talent i wiedzę z wybitną wiernością i posłuszeństwem dla Stolicy Apostolskiej.

Niedawno zaś dowiedzieliśmy się, że dzięki szczodrobliwości pobożnego kapłana stanął budynek, poświęcony na cele nauki tak dla kleryków, jak i świeckiej młodzieży. Liczymy, że przykład ten znajdzie naśladowców w innych obywatelach, bo znamy charakter Amerykanów; nie zapoznają oni, że wszystko, co na ten cel wyłożą, wynagrodzi im niezmierny pożytek powszechny.

Nikomu nie tajno, ile to Uniwersytety, które Kościół rzymski, w różnych czasach założył z własnej inicyatywy, lub po ich założeniu uznał i prawami wyposażył, roztoczyły skarbów wiedzy i umiejętności szlachetnej po całej Europie. Na razie, nie mówiąc o innych, wystarczy wspomnieć o Uniwersytecie w Lowanium, z którego płynie Belgii pomyslność i chwała niemal z dniem każdym. Podobnych korzyści spodziewać się można po Uniwersytecie w Washingtonie, jeżeli, o czem wcale nie wątpimy, uczniowie i nauczyciele słuchać będą Naszych wskazówek, a unikając swarów zaściankowych, jednać sobie będą życzliwość ludu i duchowieństwa.

Niniejszem, Czcigodni Bracia, polecamy Waszej miłości i szczodrobliwości ludu rzymskie kollegium dla kształcenia młodych kleryków z Północnej Ameryki, które założył poprzednik Nasz, Pius IX. a które My pismem z dnia 20. października 1884, wyposażyliśmy stosowną organizacyą; zalecamy je tem bardziej, że osiągnięte w niem wyniki nie zawiodły bynajmniej oczekiwania. Wyście sami świadkami, że w krótkim czasie wyszło stąd tylu dobrych kapłanów i że wielu z nich cnotą i nauką dostąpiło najwyższych godności. Dlatego sądzimy, że dobrze uczynicie, jeśli i nadal przysyłać tu będziecie dobraną młodzież, aby ją kształcić do służby Kościoła: albowiem skarby umysłu i cnoty serca, których w Rzymie nabędzie, krzewić będzie później w ojczyźnie i korzystać z nich dla dobra publicznego.

Również, od pierwszych początków Naszego pontyfikatu, powodowani miłością dla katolików Waszego narodu, myśleliśmy o trzecim Synodzie w Baltimore.

Gdy później Arcybiskupi na Nasze wezwanie przybyli w tej sprawie do Rzymu, wypytywaliśmy ich troskliwie o zdanie względem dobra powszechnego a po dojrzałej rozwadze, postanowiliśmy zatwierdzić Naszą powagą Apostolską wszystko, co biskupi w Baltimore jednogłośnie uchwalili. Niebawem okazały się owoce tego dzieła a wypadki dowiodły i dowodzą jeszcze, że uchwały Synodu w Baltimore były zbawienne i na czasie. Można już było dostatecznie stwierdzić ich skuteczność co do utwierdzenia karności, obudzenia gorliwości i czujności kleru, ochrony i rozpowszechnienia nauki katolickiej. To też Czcigodni Bracia, uznając Waszę gorliwość w tej sprawie i chwaląc Waszę wytrwałość wraz z roztropnością, wiemy bardzo dobrze, że ten obfity posiew dobrego nie byłby tak łatwo i tak prędko wydał owoców, gdyby każdy z Was nie był się starał, w miarę sił swoich, skrzętnie i wiernie wykonywać roztropnych uchwał, powziętych w Baltimore.

Po zamknięciu Synodu w Baltimore, należało to dzieło stosownie zakończyć a nic lepszego nie widzieliśmy w tej mierze, jak ustanowienie Apostolskiej delegatury amerykańskiej; tak też uczyniliśmy. Przez to, jak już wypowiedzieliśmy gdzieindziej, chcieliśmy przedewszystkiem stwierdzić, że Amerykę równie cenimy i równie jej sprzyjamy, jak innym wielkim i potężnym państwom. Nadto chodziło Nam o jeszcze większe ścieśnienie węzła, który Was i tyle milionów katolików łączy ze Stolicą Apostolską. W istocie lud katolicki pojął znaczenie Naszego postanowienia, czując, jak jest dla niego zbawiennem i jak odpowiada tradycyom Stolicy Apostolskiej. Papieże rzymscy bowiem, otrzymawszy od Boga najwyższe kierownictwo w chrześciaństwie, od czasów najdawniejszych wysyłali legatów do odległych ludów chrześciańskich i to nie mocą z zewnątrz otrzymanego, lecz mocą sobie właściwego prawa, gdyż Papież rzymski, któremu Chrystus nadał władzę zwyczajną i bezpośrednią nad wszystkimi kościołami i nad każdym z osobna, nad ogółem Pasterzy i wiernych i nad każdym z nich [1]), nie mogąc osobiście przebiegać wszystkich krajów, ani też pasterzować osobiście całej mu powierzonej trzody, musi niekiedy, w wykonaniu obowiązków swego powołania wysyłać, do różnych części świata, stosownie do potrzeby, legatów, którzy, zastępując go, naprawiają błędy, łagodzą sprzeczności i powierzone im ludy wiodą ku zbawieniu. [2])

[1]) Concil. Vat. Sess. IV., c. 3.

[2]) Cap. un. Extravag. Comm. De Consuet., I. I.

Niesłusznem i błędnem — jeżeli takie podejrzenie w ogóle możliwe — byłoby przypuszczać, że władza Naszego Legata jest w sprzeczności z władzą biskupów. Chcemy i powinniśmy chcieć, aby Nam, więcej aniżeli innym, świętemi były prawa tych, których Duch św. postanowił, aby rządzili Kościołem; chcemy, aby prawa te istniały nietknięte po wszystkich miejscach, pośród wszystkich narodów: chcemy przedewszystkiem, aby godność każdego biskupa była w istocie swej tak ściśle złączoną z godnością Papieża rzymskiego, iżby, kto jednej broni, za drugą się ujmował.

„Cześć moja jest czcią Kościoła powszechnego. Moja cześć jest niezwalczoną siłą moich braci. Czci mię prawdziwie, kto oddaje cześć każdemu, komu się należy.“ [3])

I dlatego misya i działalność Legata Apostolskiego, jakąkolwiek miałby władzę, mając na celu wypełnienie instrukcyi i tłumaczenie woli Papieża, który go wysyła, daleką jest od uszczuplenia w czemkolwiek władzy zwyczajnej biskupa i raczej będzie dla tej władzy przyczyną siły i umocnienia. Jego powaga, w rzeczy samej, nie małego będzie znaczenia pod względem utrzymania posłuszeństwa u ludu, karności i czci dla biskupów u kleru, a miłości wzajemnej, wraz ze ścisłem serc zjednoczeniem u biskupów. Dzięki temu zjednoczeniu tak zbawiennemu i tak pożądanemu, polegającemu przedewszystkiem na zgodzie myśli i czynu, każdy z Was będzie zajmował się pilnie zarządem spraw dyecezyalnych, nie będzie czynił wstrętów zarządowi innych dyecezyi, nie będzie śledził zamysłów i czynności innych biskupów, a wszyscy, poniechawszy zwady i wzajemnie się szanując, przyczyniać się będą ze wszystkich sił do wzrostu czci i dobra wspólnego amerykańskiego Kościoła. Nie łacno orzec, ile ta zgoda biskupów nie tylko wyda owoców zbawienia dla wiernych, ale ile jeszcze da wzniosłych przykładów innym ludziom, którzy choćby z tego samego poznają, że Apostolstwo Boskie rzeczywiście spuścizną przeszło w grono biskupów katolickich.

(Dokończenie nastąpi).

Rzym a Rosya.

Pod takim tytułem ogłosił niedawno (15-go grudnia z. r.) wpływowy i bądź co bądź świetnie redagowany dwutygodnik paryski *Revue des deux mondes* artykuł, który na siebie zwrócił uwagę prasy katolickiej w całej prawie Europie. Autor, wbrew zwyczajowi w temże piśmie praktykowanemu, nie umieścił pod artykułem swego nazwiska, jednakże doskonała znajomość rzeczy kościelno-politycznych, tematem zakreślonych, obfitość myśli i jędrność stylu wskazują na pisarza niepospolitej miary.

„Wszystkowiedząca“ prasa, niemało zdziwiona śmiało wypowiedzianymi poglądami usiłowała odsłonić tajemnicę redakcyjną, domyślając się, że pod trzema gwiazdkami na końcu artykułu zamiast nazwiska umieszczonemi, ukrywa się sam, od niedawna, redaktor, słynny pisarz i krytyk — a najmłodszy francuski akademik, p. Ferdynand Brunetiere, który ostatniej jesieni był w Rzymie właśnie w tym czasie, kiedy tam toczyły się narady nad połączeniem kościołów wschodnich pod przewodnictwem Ojca św. Leona XIII., u którego uzyskał też dłuższą audyencyę.

Nie można zaprzeczyć, że domysł ten ma dużo za sobą prawdopodobieństwa, zaczem wolnoby było przypuszczać, że ów artykuł jest wyrazem głównych myśli wielkiego Papieża, który z wyżyn watykańskich wzrok swój bystry obecnie zwrócił ku szerokiemu Wschodowi. Na korzyść tego przypuszczenia i to przemawia, że omówione w pomienionym artykule warunki, pod którymi Rosya z Rzymem połączyćby się mogła, w bardzo bliskiej zostają styczności ze znanemi od niedawna postanowieniami konstytucyi Apostolskiej o zjednoczeniu Kościołów Wschodnich.

Sądzę przeto, że warto bliżej zapoznać się z treścią wmowie będącego artykułu, naprzód dlatego, aby się dowiedzieć, jak ta, tak olbrzymiej doniosłości kwestya — nas Polaków tak blisko dotycząca — została przez autora ujętą i rozwiązaną, a powtóre, by niejaką mieć pociechę, że pośród narodu, który z poniewieraniem własnej godności przed tyranem północy służalcze bije pokłony i za jego odszczepieńczego władcę publiczne w kościołach odprawia modły, przecież są jeszcze ludzie mądrzy, którym „polityczna przyjaźń“ rozumów i trzeźwego sądu nie odebrała i którzy mając o kościele rosyjskim należyte rozumienie, głośno wszystkim wypowiadają, że on, mimo swej wrzekomej ortodoksyi, prawdziwym nie jest i do szczęśliwej wieczności nie prowadzi. Teraz właśnie, gdy z okazyi śmierci Aleksandra III., a wstąpienia na tron młodego władcy wielu znakomitych pisarzy poświęciło swe uwagi sprawom politycznej natury, autor owego artykułu zajął się kwestya religijną Rosyi: pragnąłby ją widzieć połączoną z Rzymem a sprawa ta, lubo trudnościami najeżona, przecież nie wydaje się jemu ani niemożliwą, ani tak trudną, jak się to na pierwszy rzut oka przedstawia.

Rzecz cała na dwie główne podzielić można części: 1) na dogmatyczno-historyczną i 2) na praktyczną. Pierwsza z nich w każdym, jakotako z zasadniczą nauką katolicką o ustanowieniu i zadaniu Kościoła i z jego historyą obeznanym, mniej budzi interesu; natomiast druga mieści w sobie pogląd na kościół rosyjski i projekt połączenia go z Kościołem prawdziwym rzymsko-katolickim. a projektowi temu jak najszerszego rozgłosu i największego spopularyzowania życzyć należy, zwłaszcza w owych sferach, których on bezpośrednio dotyczy.

Przystępujemy tedy do treściwego przedstawienia myśli autora.

Zaraz na wstępie rzuca pytanie: Czy Jezus Chrystus założył więcej Kościołów? Odpowiada, że wszyscy chrześcianie zarówno rosyjscy, greccy, syryjscy i t. d. jak i rzymsko-katoliccy, publicznie i uroczyście powtarzają słowa Synodu Nicejskiego: „Credo in unam sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam“: a więc wszyscy tak wschodni jak zachodni w tym punkcie się zgadzają, że pierwszą cechą Kościoła Chrystusowego jest jedność.

A przy którym jest ona kościele?

Od epoki Apostolskiej aż do IX. wieku nigdy tej kwestyi nie stawiano. bo powszechnie wierzono. że *ubi Petrus ibi Ecclesia* i spora złożyłaby się księga z dowodów, których dostarcza historya Soborów i w ogóle tradycya na prymat Piotra i jego następców. — Kilka uwag poświęca autor organizacyi Kościoła powszechnego w pierwszych wiekach. a mianowicie powstaniu patryarchatów w Antyochii i w Aleksandryi, które były jakby filiami Stolicy Apostolskiej. rządzonemi w jej imieniu, podczas gdy Biskup Rzymu, Patryarcha Zachodu, bezpośrednio rządził swym patryarchatem. Separacyę religijną Wschodu od Zachodu sprowadziła, jak wiadomo, rywalizacya między starym Rzymem, który Konstantyn W. odstąpił Papieżom, a Konstantynopolem, nowym Rzymem, do którego z początkiem IV-go wieku Stolicę cesarską przeniesiono. Byzancyum, zwyczajne biskupstwo aż dotąd, zostało wkrótce podniesione do rzędu patryarchatów. a kiełkująca idea, że nowy Rzym odziedziczył prerogatywy starego, nietylko cywilne ale i kościelne, zawróciła głowy niektórym jego biskupom do tego stopnia. iż przywłaszczyli sobie nawet tytuł patryarchów ekumenicznych a z nim jurysdykcyą nad kościołem wschodnim, przeciw czemu papieże protestować nie zaniedbywali.

Jeżeli do tej rywalizacyi kościelnej, podniecanej przez politykę cesarzy wschodnich, dołączy się różnicę liturgii, z biegiem czasu, uwydatniającą się coraz więcej, a pogłębiającą jeszcze owego ducha opozycyi, to naprawdę, jak mówi autor, dziwić się trzeba, że ta unia między oboma kościołami przetrwała aż do połowy IX. wieku, nie biorąc, oczywiście, w rachubę małych, chwilowych scyssyi. To stateczne trwanie unii i uznawanie prymatu Stolicy Piotrowej przez tyle wieków jest jednym z najwymowniejszych argumentów historycznych, wykazujących, jak jedność Kościoła od samego jego zawiązku silnie była wpojona w umysły wiernych. Ostatecznie nastąpiło smutne rozdarcie. Mimo rozdziału, wschodni jak i zachodni

[3]) S. Gregorius, Epist. ad Eulog. Alex

odłam głosił tak, jak dawniej, że kościół jest jeden, choć ich w rzeczywistości było dwa. Któryż tedy od tej chwili był onym jedynym, od Chrystusa Pana założonym? Czy Kościół wschodni, którego patryarchowie sięgali tylko czasów Konstantyna, uznając przez długi czas prymat Biskupa rzymskiego, czy też Kościół Zachodni, posiadający w naczelnym Pasterzu następcę, w. prostej i nieprzerwanej linii, św. Piotra, któremu Chrystus Pan powiedział: Ty jesteś opoka i t. d.

Widać, że sami Grecy w ciągu następnych jeszcze wieków uznawali prymat Stolicy rzymskiej, traktując niejednokrotnie z papieżami w sprawie ugody. którą dwa razy: w Lugdunie (1274 r.) i we Florencyi (1439 r.), w uroczysty zawarto sposób. Jeżeli później na nowo się odłączyli, stało się to wskutek potężnych przeciwnych wpływów i nowych sytuacyi politycznych. Żaden wreszcie urzędowy akt nowego odłączenia nie został nigdy ogłoszony, a zatem oderwanie się, jakie po Soborze Florenckim nastąpiło. jest wprawdzie faktycznem, ale nie prawnem.

Na tych uwagach historycznych zatrzymuje się autor i dalej nie idzie. Dodaje tylko jeszcze, że kościół wschodni, podzielił się później na wiele kościołów samoistnych (autokephaloi) a wszystkie do dziś dnia jeszcze wyznają j e d n o ś ć Kościoła Chrystusowego. Zapytuje przeto: któryż więc jest tym jednym prawdziwym Jezusa Chrystusa Kościołem? Jestże nim kościół rosyjski, grecki, serbski, bułgarski, czy jaki inny? A jeśli jest nim który z nich, to oczywiście wszystkie inne są poza owczarnią Chrystusową, boć wszystkie wyznają i powtarzają. że j e d e n jest tylko prawdziwy kościół.

(Dokończenie nastąpi).

Ks. dr. C. Wądolny.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Deputowany francuski socyalny-demokrata Vigne d'Octon ogłosił niedawno rozmowę, jaką miał mieć z Ojcem św. uzyskawszy u Jego Świątobliwości długą audyencyę. Dzienniki powtarzały treść rozmowy, dodając naturalnie do słów Papieża przeróżne komentarze. Tymczasem pokazuje się, że cały interwiew był tylko wymysłem, rzecz bowiem miała się, jak następuje: Vigne d'Octon, socyalistyczny deputowany z departamentu l'Hérault był w Watykanie z francuskimi pielgrzymami, otrzymawszy kartę wstępu we francuskiej ambasadzie. Bawi on we Włoszech w celu studyowania tamtejszych uniwersytetów. Gdy go wraz z innymi przedstawiono Papieżowi, opowiedział na zapytanie cel swego przybycia i prosił Ojca św. o Jego zdanie o wyższych szkołach włoskich. Leon XIII zauważył, że jest ich za wiele i że wszystkie niestety przesiąkły duchem liberalizmu i bezreligijności. Na to zapytał Vigné d'Octon: „Co myśli Wasza Świątobliwość o socyalizmie?“ Papież, zdziwiony tak natrętnym sposobem przedłużania rozmowy, którą on sam zaczął, odpowiedział krótko, że Francya, katolicka Francya, przezwycięży niebezpieczeństwo socyalizmu, jeżeli znowu religią przyjmie za podstawę polityki. Na tem zakończyła się rozmowa. Ojciec św. niemało się zdumiał, dowiedziawszy się później, że natrętny interpelant był socyalistą i że ogłosił tę rozmowę dodawszy do niej mnóstwo szczegółów równie fantastycznych jak nieprawdziwych.

— W amerykańskim kalendarzu dla Szwajcarów mówi wydawca, protestant, w tabeli panujących tak o Ojcu św.: „Papież Leon XIII., liczący lat 85, statysta pierwszego rzędu a niewyczerpanej pobłażliwości i łagodności w obec słabości ludzkich. tak czysty i duchowy, że zdaje się należeć już do innego świata. Wyposażony talentem wielkiego męża stanu, obcy wszelkiej polityce agresywnej, stara się łagodzić wszelkie sprzeczności, gdzie tylko może, a jego encykliki długo jeszcze uchodzić będą za dzieła wielkiego przywódcy ludów i prawdziwego przyjaciela ludzkości, podczas gdy sławiona teraz literatura uszczęśliwiania ludów dawno już zniknie w niepamięci. Mianowicie jego porywające encykliki jubileuszowe pisane były z tak podziwienia godną wielkodusznością nietylko, jak zazwyczaj, do arcybiskupów i biskupów, lecz do wszystkich książąt i ludów bez różnicy wiary“.

Galicya. Lwów. W niedzielę, dnia 17. b. m., miał w sali ratuszowej p. prof. Gostkowski odczyt p. t. „Jak ważono ziemię naszą?“ Nie myślimy oceniać całego odczytu, nawiasem mówiąc, gruntownie opracowanego, zwrócimy tylko uwagę na jego zakończenie, które niestety nie stwierdziło maksymy: *finis coronat opus.* W ciągu wykładu wspominał prelegent kilka razy o wszechmocy Stwórcy i Jego mądrości, która we wszechświecie wszystko wedle miary i wagi urządziła. Chwalimy to p. profesorowi i chcemy w nim widzieć prawdziwie uczonego męża, który na wzór wielkich Koperników i Galileuszów mądrość ludzką kojarzy z pokorą w obec mądrości Bożej.

Rzecz swoję skończył mniej więcej tymi słowy: „Poznajmyż tu mądrość i wszechmocność Stwórcy. Poznanie prawdy prowadzi nas do pobożności i jest lepsze, niż zmówienie 5 Ojczenasz lub... 7 Zdrowaś Marya“. Dla należytego zrozumienia myśli, w jakiej powiedziano te słowa, dodajemy, że prelegent używał od czasu do czasu żartobliwych zwrotów, by wykład z natury nieco zawiły i na matematycznych dowodach oparty urozmaicać. Zdaje się nam, że i przywiedzione, a niefortunne zdanie do tego celu zmierzało. A jakiż był skutek tego niewczesnego dowcipu? Widzieliśmy, że w sali po odczycie zapanowało zdziwienie i niesmak, co i sam prelegent mógł poznać po skąpych oklaskach, chociaż całość na większe uznanie zasłużyła. Otóż na ten źle zrozumiany dowcip końcowy zwracamy uwagę p. profesora. Przyznajemy mu słuszność w tem, że poznanie świata widzialnego prowadzi nas do Boga, bo już Paweł św. to zdanie wypowiedział: „Rzeczy jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc jego i bóstwo“. (Rom. I. 20). Ale inna kwestya, czy pacierze nasze zasługują, by o nich wyrażać się z lekceważeniem. Wszakżeż ten sam Bóg, który świat stworzył, własnemi usty swemi, żyjąc w ciele ludzkiem na ziemi, wypowiedział „Ojcze nasz“. Jak astronomom, matematykom i fizykom imponuje Pan Bóg wszechmocą swoją w tym świecie, tak samo innych myślicieli zastanawia mądrość Boża, która przebija się w każdem słowie modlitwy Pańskiej. Przypomnimy tu tylko dzieło „Ojcze nasz“ zmarłego niedawno prezesa Przyjaciół nauk w Poznaniu ś. p. Augusta Cieszkowskiego.

A cóż robić z tymi milionami dusz, które nie mając po temu ni czasu ni zdolności, nie mogą na drogach matematyczno-astronomicznych poznawać Stwórcy w tym wszechświecie, a przecież w ciężkich chwilach ziemskiej wędrówki krzepią się i wzmacniają modlitwą Pańską, odmawianą pobożnie i ze zrozumieniem? Jedni mierzą gwiazdy i na tej drodze Boga znajdują, inni modlitwą i pokorą ducha do tego celu zdążają. Jedna i druga metoda godna jest poszanowania. Radzimy więc p. profesorowi traktować to co święte w sposób poważny i liczyć się ze słowem Pisma św.: „Z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny“. (Mat. XII. 26).

Ks. F. M.

Węgry. Jak rząd węgierski pojmuje wolność wyborów, pouczają następujące fakty:

3. b. m. nadano w Budapeszcie dwa następujące telegramy: „Na rozkaz Jego Eminencyi księcia kardynała prymasa ma Wasza Wielebność stawić się w poniedziałek o godzinie 9-tej rano w pałacu prymasowskim w Budzie. Medard Kohl“. Jeden telegram był wysłany do proboszcza w Varkony, ks. Hermanna, drugi do proboszcza w Alcstolyi, ks. Janovicsa.“ Obaj przybyli w terminie do pałacu prymasowskiego, gdzie jednak o ich powołaniu nic nie wiedziano. Tymczasem odbyły się wybory, a większość otrzymał pan minister sprawiedliwości. który w ten dowcipny sposób pozbył się dwóch arcyniewygodnych przeciwników.

W Csakathorn ubiegał się o mandat minister Vlassics, a kontrkandydatem był Dr. Major ze stronnictwa katolicko ludowego. Sekretarz ks. arcybiskupa z Zagrzebia przybył na wyspę Mur, należącą do dyecezyi zagrzebskiej, aby tam agitować za Dr. Majorem. Żandarmerya przyaresztowała go w Perlak i odstawiła do Csakathurn, skąd go bez długich korowodów jako obcokrajowca wyszupasowano do granicy kroackiej. Toż samo spotkało kilku OO. Franciszkanów.

Jeżeli takich środków potrzebują ministrowie węgierscy, aby utrzymać się przy władzy, to katolicy węgierscy powinniby chyba pomyśleć: Bogu dzięki, bez gwałtu nie mogą już sobie dać rady!

— Ks. arcybiskup z Zagrzebia miał popierać kandydata stronnictwa katolicko-ludowego. Całkiem to naturalne; przecież biskup katolicki nie mógłby patrzeć spokojnie, jak katolicy głosują na zdecydowanych nieprzyjaciół Kościoła. Tymczasem oficyalny „Magyar Ujfag“ innego jest zdania, pisząc: „Wystąpienie przeciw rządowi, który opiera się na tych samych zasadach, jak rząd, któremu zawdzięcza swe wyniesienie, jest objawem południowo-słowiańskiej perfidyi“. Jakto? rządowi węgierskiemu zawdzięcza ks. arcybiskup swe stanowisko? Nie królowi? nie stolicy Apostolskiej? Widocznie rząd węgierski chce się identyfikować z królem, a moralność swoją streszcza tak: „Daję ci stanowisko, daję ci godność, ty zaś dasz mi twój głos, twój wpływ, nawet wbrew twej wierze i przekonaniu“. Oto nowa a piękna próbka liberalnych zasad.

Czechy. Ks. Edward Schönburg, syn wiceprezydenta izby panów, wstąpiwszy przed rokiem po złożeniu rangi rotmistrza do zakonu Benedyktynów, złożył 11-go b. m. w Pradze profesyą zakonną.

Niemcy. W Rixdorf koło Berlina wpisało się do szkoły 36 dzieci niechrzczonych. Z trudnością tylko udało się nauczycielom nakłonić rodziców, by zgodzili się na ochrzczenie dzieci. Ceremonia odbyła się w sali szkolnej a ponieważ brakło rodziców chrzestnych, zastąpili ich nauczyciele.

Dania. Kaznodzieja protestancki Mads Jensen w Fjelsted na wyspie Fionii zrzekł się z początkiem zeszłego roku swej intratnej posady, wystąpił z kościoła krajowego a w listopadzie został przez apostolskiego wikaryusza Danii przyjęty na łono Kościoła katolickiego, w grudniu zaś bierzmowany. Przez długie lata czynnym był jako misyonarz protestancki w Santhalistanie. Niedawno ogłosił „list otwarty do przyjaciół z kościoła ludowego“, w którym jasno i przystępnie omawia powody swego powrotu na łono prawdziwego Kościoła. Tam cała prawda, a nie jej ułamki, jak w kościele protestanckim. Zysku ziemskiego nie spodziewał się; zamiast intratnej posady ma teraz małą dzierżawę chłopską. Słowa te z powodu przejmującego tonu powinny wywrzeć wielkie wrażenie na ludzie.

— Biskup Euch obchodził 35-letnią rocznicę święceń kapłańskich, których udzielił mu kardynał Melchers 18. stycznia 1860 r. w Osnabruck, przeznaczając go zaraz na misyą do Kopenhagi.

— O. Breitung T. J., nauczyciel historyi naturalnej w kollegium w Ordrup koło Kopenhagi, otrzymał od stowarzyszenia radykalnych studentów wezwanie, aby 19. stycznia wygłosił w sali stowarzyszenia wykład o darwinizmie ze stanowiska katolickiego; po wykładzie miała nastąpić dyskusya. Czyż u nas zdecydowaliby się wolnomyślni zaprosić Jezuitę do odczytu?

Szwajcarya. W kościele odpustowym w Einsiedeln, przystąpiło w r. 1894 do stołu Pańskiego przeszło 300000 osób, więcej zatem, niż kiedykolwiek w ciągu ubiegłych lat 30; mszy św. odprawiono 24.000.

— „Biskup starokatolicki w Bazylei urządził sobie przegląd „wiernych“, zwoławszy ze wszystkich stron 230 osób, którym udzielał bierzmowania. Na zakończenie uroczystości odbył się naturalnie bankiet.

— W uniwersytecie w Bernie urządzono dla 2.000 starokatolików tego kantonu a 35.000 całej Szwajcaryi osobny wydział starokatolicki, w którym sześciu profesorów wykłada sześciu słuchaczom, po większej części obcokrajowcom. Kanton płaci 40.000 franków a „biskup“ i dwaj proboszczowie, będąc zarazem profesorami, mają śliczne synekury. Górą znana „wolność wyznania i sumienia“.

Francya. Katolicka Francya obchodzić będzie w b. r. w Clermont wspaniały jubileusz; 800 lat upływa właśnie od chwili, gdy zebrane tam na soborze chrześciaństwo XI. wieku z okrzykiem „Bóg tak chce“ postanowiło pierwszą wyprawę krzyżową. Jak zapewnił ks. biskup Belmont w noworocznej przemowie do kapituły, zapowiedziała większość biskupów przybycie. Komitet, złożony z duchownych, opracowuje program religijny, a komitet ze świeckich zajmuje się innemi przygotowaniami do uroczystości. Czy też rząd weźmie udział w obchodzie?

— Ze statystyki szkolnictwa, ogłoszonej przez ministerstwo oświaty, dowiadujemy się, że ilość uczęszczających do szkoły zmniejszyła się o 2000 osób; odnosi się to jednak tylko do państwowych szkół bezwyznaniowych, albowiem równocześnie ilość frekwentantów wolnych szkół katolickich wzrosła o 2500. Co do szkół katolickich to również zmniejszyła się ilość uczniów w szkołach, kierowanych przez nauczycieli świeckich; natomiast w szkołach utrzymywanych przez zakony wzrosła niepomiernie, zatem, sądząc po tych datach, szkoły, w których uczą okrzyczani za ignorantów bracia szkolni, są najlepsze; to też nawet wolnomyślni i wolnomularze posyłają do nich dzieci.

— Francya niedawno była w niebezpieczeństwie; mer z Vosbles umieścił w szkole krucyfiks. Zasuspendowano go natychmiast a potem usunięto. Francya więc uratowana.

— Podczas gdy rada gminna w Paryżu postanowiła usunięcie Sióstr Miłosierdzia z ostatnich dwóch szpitali, ogłasza „Officiel“ nadanie krzyżów legii honorowej na wniosek ministra wojny Siostrze Maryi Anieli Jollivet, przełożonej zgromadzenia w Brest za 35-letnią działalność w szpitalach i znamienite usługi podczas wojny, a na wniosek ministra spraw wewnętrznych Siostrom Matyldzie, Dyonizyi i Maryi za pełne poświęcenia pielęgnowanie chorych. Zupełnie tak samo, jak Jezuitom niemieckim po wojnie się wydarzyło; najpierw ich udekorowano, potem wypędzono.

— Od czasu jak Ojciec św. zalecił katolikom francuskim zaniechać walki przeciw republikańskiej formie państwa, trzy odmienne prądy powstały między katolikami. Część rojalistów i imperyalistów nie kryje i nadal przekonań monarchicznych, a obok drogi wytkniętej z Rzymu stara się przesuwać, o ile się to da. Dzienniki tego pokroju a na ich czele „*Gazette de France*“ i „*Autorite*“ poddają się o tyle tylko, że o napomnieniach papieża milczą. Że złe strony Rzeczypospolitej odsłaniają z całą radością, o tem i mówić nie potrzeba. Druga część katolików twierdzi, że, aby spełnić polecenia Ojca św., wystarczy nie agitować przeciw Rzeczypospolitej, jako takiej, nie jest zaś potrzebnem powstrzymywać się od ostrej i szczegółowej krytyki obecnej Rzeczypospolitej. Przoduje temu kierunkowi „*Verite*“, której redakcya składa się przedewszystkiem z secesyonistów z redakcyi dziennika „*Univers*“, który podobnie jak „*Monde*“ uważa sobie za obowiązek stosować się ściśle do wskazówek Ojca św. Pismo kardynała Rampolli z 31. grudnia z. r. do redakcyi „*Univers*“, w którem zawartą była nagana dla prasy, nie przestrzegającej poleceń Ojca św., wyłożył najpierw „*Moniteur Universel*“, sprzymierzony z *Verite*, jako skierowane przeciw temu dziennikowi, co „*Univers*“ wnet powtórzył. Redaktor „*Verité*“ August Roussel wziął stąd asumpt, aby udać się listownie wprost do kardynała Rampolli i zapewniając o uległości dla stolicy apostolskiej i nieświadomości, iżby kiedyś wykroczył przeciw zaleceniom Papieża, prosić o wyjaśnienie, czy nagana rzeczywiście dotyczy „*Verite*“, co posłuży redakcyi do poznania, w czem błądziła i do wystrzegania się tego na przyszłość. Kardynał Rampolla odpowiedział obszernem pismem z 30. stycznia b. r., w którem bez ogródki oświadczył, że dotychczasowy program redakcyi „*Verite*“ nie odpowiada wskazówkom i życzeniom, jakie Ojciec św. objawił. Zadaniem katolików we Francyi jest, godząc się szczerze z obecną formą rządu, na gruncie legalnym niedopuszczać do dalszych napadów na religią, a krok za krokiem naprawiać nieprzyjazne i niesprawiedliwe ustawy. Zadanie to wymaga wytrwałej, cierpliwej i ufności pełnej akcyi. Nie wolno budzić nieufności i zniechęcenia, ani też utrudniać ludziom dobrej woli zgodnej pracy, której Ojciec św. tak bardzo sobie życzy.

Hiszpania. Wychodzący w Medyolanie dziennik naukowy *Madrid Cientifico*, którego redaktorami i współpracownikami są profesorowie, inżynierowie, architekci, oficerowie artyleryi i t. p, podał niedawno następujące oświadczenie redakcyi: „Redaktorowie wyznają religią swych przodków. Nie powiemy, że szczupłe wiadomości odwodzą od Boga a obszerne do Niego prowadzą. Nas wiedzie doń wiara, która jest wiele, wiele więcej warta, niż wiadomości ludzie, a że ludzkie, więc niepewne. Zastrzegamy się zatem z góry przed współpracownikami, którzy pragnęliby błyszczeć w naszych szpaltach źle zrozumianym, fałszywym pozytywizmem. Dla nas wznosi się to, co filozofia niemiecka uważa za niemożliwe do poznania, początek wszystkich rzeczy, lub, jak my wierzący mówimy poprostu, B ó g, nieskończenie wyżej nad cały mechanizm nieba“.

Włochy. Oddana rządowi *Tribuna* doniosła, że pewien nauczyciel gimnazyalny z prowincyi napisał, iż od roku 1870 gromadzą się w Rzymie szumowiny narodu W przeciągu 48 godzin wydalił minister oświaty tego nauczyciela ze służby. Demokratyczna *Italia del Popolo* pisze z tego powodu: „Czyż wyłomem w Porta Pia dostało się do Rzymu polepszenie moralności publicznej i prywatnej? Zapytajmy wielkich więzień rzymskich, które w ciągu dwóch lat dały przytułek całym zastępom senatorów, komandorów, wysokich urzędników i dziennikarzy; zapytajmy akcyonaryuszów i liczne ofiary bankowych upadłości w Turynie, Genui, Medyolanie i innych miastach włoskich; zapytajmy owego szkandalicznego bukietu procesów bankowych, wydziałów siedmiu i pięciu i t. d."

Indye wschodnie. Stosując się do życzenia Ojca św., który pragnął poprawy nieco zaniedbanych stosunków w Indyach, zwołał patryarcha z Goa, Msgr. Valente, wraz z pięcioma sufraganami sobór prowincyonalny. W Goa znajduje się zupełnie nienaruszone ciało apostoła Indyi, św. Franciszka Ksawerego.

Hierarchia katolicka.

La Gerarchia Catholica wyszła w połowie stycznia z pod prasy. Ogłoszenie, wbrew zwyczajowi, nastąpiło nie po konsystorzu, z czego wnioskują, że konsystorz nieprędko się odbędzie. W roku zeszłym były konsystorze tylko w dniach 18 i 21. maja a od tego czasu mianował Ojciec św. biskupów przez *breve*. Na konsystorzu z 18. maja z. r. pomnożyło się collegium kardynałów o 6 nowych członków, ale ponieważ tylu też zmarło w ciągu roku, ilość kardynałów wynosi obecnie 62, tak samo, jak z początkiem roku 1894. Gdy zaś od 16. stycznia 1893 jeden jest rezerwowany *in pectore*, brak zatem 7 kardynałów. Podczas 17 lat pontyfikatu Leona XIII zmarło 99 kardynałów, z tego 4 mianowanych przez Grzegorza XVI., 50 mianowanych przez Piusa IX. a 45 z nominacyi obecnego Papieża. Z pomiędzy żyjących tylko 9 jeszcze zawdzięcza nominacyą Piusowi IX. Szczególnym trafem ilość kardynałów, których mianował Leon XIII. (wliczając rezerwowanych *in pectore*) zgadza się z ilością zmarłych za jego pontyfikatu. Zmarli w roku ubiegłym kardynałowie liczyli lat: 86, 77, 76, 68, 64 i 63.

Seniorem Świętego Collegium tak pod względem wieku, jak pod względem daty nominacyi jest kardynał-dyakon Mertel, ur. 9. lutego 1806, mianowany 15. marca 1858. Sześciu innych kardynałów przekroczyło 80-ty rok życia, 17 liczy lat 70 do 80, 24 lat 60 do 70, 11 lat 50 do 60, a 3 niżej lat 50. Najmłodszym jest kardynał arcybiskup Svampa z Bolonii, urodzony 13 czerwca 1851 a mianowany 18. maja 1894. Zamianowany z nim równocześnie kardynał arcybiskup Ferrari z Medyolanu jest o 9 miesięcy starszy.

Święte Collegium liczy 34 członków z Włoch, po 6 z Niemiec i Francyi, po 4 z Hiszpanii i Austro-Węgier, po 2 z Portugalii i Wielkiej Brytanii, po 1 z Belgii, Australii, Kanady i Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej.

Przy Kuryi rezyduje 25 kardynałów, między nimi 1 Polak. Inni 37 zawiadują biskupstwami w powyższych krajach.

Trzech kardynałów należy do zakonu Benedyktynów, po dwóch do zakonu Dominikanów i Jezuitów, po 1 do Zakonu Franciszkanów, Kapucynów, Barnabitów i Oratoryanów.

Tytuły hierarchiczne Kościoła katolickiego są następujące:

W Świętem Collegium:
- biskupstwa przedmiejskie 6
- kościoły tytularne kardynałów-kapłanów . . . 53
- dyakonie 16
- 75

Patryarchaty:
- obrządku łacińskiego 8
- obrządków wschodnich 5
- 13

Arcybiskupstwa:
- obrządku łacińskiego:
  - bezpośrednio poddane Stolicy Apostolskiej . . 19
  - metropolitalne 154
- obrządków wschodnich:
  - metropolitalne.
    - obrządku ormiańskiego 1
    - grecko-rumuńskiego 1
    - grecko-ruskiego 1
  - podległe patryarchom.
    - ormiańskie 1
    - grecko-melchityckie 3
    - syryjskie 3
    - syryjsko-chaldejskie 2
    - syryjsko-maronickie 6
- 191

Biskupstwa:
- obrządku łacińskiego:
  - bezpośrednio poddane Stolicy Apost. . . 85
  - sufraganie w prowincyach kościelnych . . 626
- obrządków wschodnich:
  - bezpośrednio poddane Stolicy Apostolskiej:
    - grecko-ruskie 2
  - sufraganie w prowincyach kościelnych:
    - grecko-rumuńskie 3
    - grecko-ruskie 6
  - podległe patryarchatom.
    - ormiańskie 16
    - grecko-melchityckie 8
    - syryjskie 5
    - syryjsko-chaldejskie 10
    - syryjsko-maronickie 2
- 763

samoistne prałatury *(nullius dioeceseos)* . . 17

Łącznie tytułów hierarchicznych 1059

Obsadzone są obecnie:

W Św. Collegium:
- biskupstw przedmiejskich 6
- tytułów kapłańskich 49
- dyakonii 7
- patryarchatów wszystkich obrządków 11
- arcybiskupstw i biskupstw obrządku łacińsk. 836
- „ „ „ wschodn. 57
- samoistnych prałatur 13

Razem . . 979

Collegium kardynałów liczy wprawdzie 75 tytułów, ilość członków jednak wynosi tylko 70.

Opróżnione są zatem obecnie:
- w Św. Collegium tytułów kapłańskich i dyakonii . 8
- patryarchatów wszelkich obrządków 2
- arcybiskupstw i biskupstw obrządku łacińskiego . . 48
- „ „ „ wschodnich . 13
- samoistnych prałatur 4

Razem . . 75

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łac.

Mianowany referentem konsystoryalnym z prawem używania R. M. ks. dr. Błażej Jaszowski, dotychczasowy notaryusz konsyst.

Ustanowiony administratorem osieroconej parafii w Mikołajowie ks. Franciszek Malinowski kooperator tamże.

Kooperatorem w Winnikach O. Sebastyan Radwański, Zakonu OO. Franciszkanów.

Przeniesieni kooperatorowie: Czarkowski Józef z Monasterzysk do Doliny, Momocki Kazimierz z Doliny do Stryja, Tempiński Stanisław z Borek wielkich ad Czernelów mazow. do Monasterzysk, Trembecki Karol z Koropca do Bawcrowa, Pawłowski Antoni z Bawcrowa do Koropca.

Dyecezya przemyska.

Mianowany ks. St. Fróg, koop. w Raniżowie administratorem tamże.

Przeniesieni kooperatorzy ks. L. Bukała z Miechocina do Raniżowa, ks. J. Burda ze Spiów do Miechocina.

Zmarli: dnia 10. lutego ks. Karol Niedzielski, deficyent w Zgłobniu, ur. 1832, o. 1856; dnia 12. lutego ks. Franciszek Szaynok, jubilat, proboszcz w Raniżowie, ur. 1806, o. 1830. R. i. p.

Rekolekcye dla kapłanów, które odbędą się w dniach 5., 6. i 7. marca, rozpoczną się dnia 4. marca wieczorem, nie zaś o godzinie 4. wieczorem, jak to w poprzednim numerze *Gazety Kościelnej* mylnie podano.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni expositorio canonicali: ks. dr. Michał Zygulński, profesor filozofii i prefekt Seminaryum dyecezyalnego, ks. Józef Dańkowski, proboszcz w Krzyżanowicach; ks. Wojciech Rutkowski, prob. w Rzezawie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Ilustrowany Cennik* znanej firmy **I. B. Purgera w Gröden** (Tyrol), która poleca Wiel. Duchowieństwu swoją pracownię *ołtarzy, stacyi Drogi krzyżowej*, w każdym stylu *szopek* (jasełek), *Grobów świętych* i t. d.

Posiada ona na okaz wiele fotografii swych wyrobów i otrzymała liczne świadectwa i listy pochwalne władz kościelnych, które znakomitość jej prac pod każdym względem z uznaniem podnoszą.

Czcigodnym Współbraciom czynię wiadomo, że **futra**, o których była mowa w poprzednim Numerze *Gazety kościelnej* już oddałem na własność kapłanowi, który pierwszy się zgłosił.

Ks. Kieroński we Lwowie.

TREŚĆ: Ingres Księcia Biskupa Krakowskiego. — Echa z Rzymu. — Wiec Rzeszowski Organistów. — Demokracya katolicka w Polsce. — Encyklika Ojca św. — Rosya a Rzym. — Kronika kościelna. — Hierarchia katolicka. — Wiadomości dyecezyalne.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.